

# Życie jest dzikie! Rozmowa ze Słomą

## Co Cię skłoniło do zorganizowania w tym roku Białowieskich Dni Kultury Pokoju?

**Słoma:** Od samego początku z podziwem obserwowałem działania Obozu Obrońców Puszczy. Rozumiem (na ile się da) ich punkt widzenia. Janusz Korbel był moim starszym kolegą. Był Gościem Dni Kultury Pokoju na Dąbrówce, gdy tematem przewodnim był LAS. Wcześniej, podczas spotkań w Białowieży i wspólnej wycieczki do rezerwatu oraz w trakcie festiwalu na Dąbrówce, dowiedziałem się czym jest Puszcza. I dlaczego warto ją chronić.

Janusz odszedł. Ale strażnicy, których wychował i całe gromady innych, działających aktywnie w celu ochrony przyrody, pozostali.

Janusz był mentorem, inicjatorem i aktywnym strażnikiem. Jego odejście było zaskakujące, a nawet szokujące. Na całe szczęście był takim, jakim był, robił swoje, współdziałał z innymi, dzielił się. Teraz gdy Janusza już nie ma, widać jak dobrym był liderem, przewodnikiem i nauczycielem.

Spotykam dziesiątki ludzi realizujących dawno przez Niego określone cele. Sposobami przez Niego propagowanymi. To On współzakładał w latach 70. sanghę buddyjską, potem Pracownię na rzecz Wszystkich Istot, Dzikie Życie.

Gdy zadzwonili do mnie Tomek i Kuba, z prośbą o zorganizowanie w tym roku naszych corocznych „Dni Kultury Pokoju” w Białowieży, to zastanawialiśmy się krótko. Nicole i ja postanowiliśmy spełnić prośbę. I tak się stało.

Jest dla nas oczywistym, że cały obszar Puszczy powinien być parkiem narodowym. Dewastacja jest oburzająca i musi być wstrzymana. I godnymi podziwu są działania Obrońców Puszczy.

Ale „Dni Kultury Pokoju” to propozycja zatrzymania sporu (choć na jeden dzień) odstąpienia od wojny, walki. A tamtędy przebiega(-ła) linia frontu. To był dylemat. Ścieżka, którą postanowiłem podążać, to ta, która prowadzi przez „kraj Dobra Wspólnego”.

## Jak oceniasz oddziaływanie tego wydarzenia na lokalną społeczność oraz na ludzi, którzy przyjechali z innych regionów Polski?

Było kilka celów równoległych. Wyrażenie wsparcia, podziękowania i nadzieja na przyniesienie trochę radości i oderwania dzielnym Obrońcom Puszczy. I to się udało! Ale dialog z lokalnymi mieszkańcami popierającymi działania administracji Lasów Państwowych, zwrócenie uwagi mediów, zatrzymanie sporu (choć na jeden weekend)... no, nie udało się...

Tak, to było piękne wydarzenie artystyczne. Wspaniali ludzie, będący ZMIANĄ! Lokalsi przeciw wycince. Wiele osób z dalekich stron. Wszyscy przekonani (może prawie wszyscy?). Ale nie mogło być inaczej.

Do wysiłków, w celu zachowania naszego dziedzictwa przyrodniczego dodaliśmy to, co mamy najlepszego: naszą sztukę i umiejętności organizacyjne. Tylko tyle. Wszystko, co mogliśmy. A dewastacja trwa!

**Spora część lokalnej społeczności jest przeciwna objęciu parkiem narodowym całego obszaru Puszczy. Sam od wielu lat żyjesz w małej społeczności na wsi. Czy tam miejscowi też sprzeciwiają się lepszej ochronie miejsc przyrodniczo cennych?**

Jedną z konkluzji, jaką usłyszałem podczas rozmowy z Kasią Jagiełło na temat przyczyn postawy „lokalsów za wycinką” było, że oni nigdy nie byli w innym lesie, niż ten w ich pobliżu. Gdyby weszli do lasów na Lubelszczyźnie, Pomorzu, Małopolsce... zobaczyliby co naprawdę mają i o co chodzi.

Tu, gdzie jesteśmy, w Lasach Kozłowieckich, żyjemy z przymkniętymi oczami. Dewastacji nie widzimy, ale czy trwa, czy nie? Nie wiemy tego. Braliśmy, lata temu, udział w obronie terenów zasypywanych pyłami dymnicowymi, ale znowu, na prośbę mieszkańców. Machamy chorągiewką, liczymy na „efekt motyla”.

Pamiętasz ten ogromny pień drzewa przywieziony na Plac Zamkowy...? Takie wielkie zamachnięcie (tą chorągiewką). I co? Mało.

### **Jak rozumiesz zjawisko, w którym ludzie nie chcą chronić tego, co jest ich przyrodniczym dziedzictwem?**

Jeśli tradycją (czyli tym, w czym wzrastaliśmy) było palenie byle czym w piecu, to zabranianie tego jest właśnie walką z tradycją.

Przyroda (w potocznym rozumieniu) jest tym w czym wzrastamy, tym co od „zawsze” było wokół nas. A dziedzictwem przyrodniczym jest to w czym wzrastali nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie. I tu trzeba wykonać pewien poważny wysiłek myślowo-filozoficzny. Zniszczone może być to, w czym dorastaliśmy, a nasze dzieci i wnuki będą tego pozbawione.

Należy zrozumieć, że technologicznie jesteśmy gotowi zniszczyć wiele, znacznie więcej niż kiedykolwiek wcześniej. To nie jest to trudne, mamy, spychacze, harwestery, koparki i fabryki (to też przyroda, te wszystkie rzeczy były zanim się urodziliśmy).

Mieszkańcy terenów przyrodniczo wyjątkowych, sensownie chronionych żyją godnie. Mają na chleb i wino. Naszą słabością w dyskursie ze społecznością lokalną i władzami samorządowymi Puszczy Białowieskiej, jest nieumiejętność skierowania go w tym kierunku. Tak uważam, choć wiem, że takie próby były podejmowane, ale jednak bezskutecznie.

Ludzie, pomimo zmian, będą chronić i bronić tego, co uważają za cenne, i dające szansę na przetrwanie.

### **Co myślisz o aktywistach, którzy własnym ciałem gotowi są bronić lasu przed wycinką?**

To są bohaterowie czasów współczesnych. Było kilka takich akcji: Dolina Rospudy, Żurawłów i inne. Wiem, każde działanie jest inne, ale determinacja jest podobna. Jestem pełen podziwu i wdzięczności za to, co wciąż robią obrońcy Puszczy Białowieskiej. Teraz, kiedy rozmawiamy, akcja trwa! Brutalność strażników leśnych się nasila. Media wczorajsze złe wiadomości zastępują nowymi. Poświęciłem trochę czasu na zapoznanie się z argumentami zwolenników wycinki. Przeczytałem i obejrzałem kilka filmów w sieci, wiem co i jak mówią. No niestety, mają moc rażenia! Tym bardziej widzę, że działania obrońców zasługują na podziw.

Spędziłem w Obozie Obrońców Puszczy ładnych kilka dni. Zobaczyłem tam nadzwyczajne skupienie, brak liderstwa, otwartość na wciąż nowych odwiedzających i pragnących przyłączyć się do działań. Spokój, sprawność, odwagę.

Od zawsze, a szczególnie ostatnio, gdy myślę o tego typu okolicznościach (jak obrona przed „czyszczycielami” kamienic, obrona Puszczy Białowieskiej czy Puszczy Boreckiej, próby ochrony drzew wzdłuż dróg na Warmii i Mazurach) zawsze odzywają się we mnie dźwięki i słowa pieśni Damiana: „nie płacz Matko nad losem/ Dobre wieści Ci niosę/ dzieci rosną świadome/ One (wkrótce)

zajmą się Domem!” . Staram się to urzeczywistniać i wspierać. W ostatnich latach bywałem z moimi bębniami na wielu manifestacjach: anty-GMO, *Niech Żyją!*, Marsz Entów... jest nas tak niewielu! Garstka. Może znowu pozostaje nam liczyć na efekt Motyla?

### **Czy alternatywne wiejskie społeczności, jak ta w której żyjesz, są Twoim zdaniem dobrą odpowiedzią na zagrożenia, jakie niesie współczesność?**

Współczesność niesie tyle zagrożeń co nadziei i rozwiązań. Opuszczenie środowiska miasta i łączenie się w społeczności niczego konkretnego w kwestii rozwiązywania problemów związanych z dewastacją środowiska nie daje. Działacze w Obozie Dla Puszczy to w większości ludzie z miast. Z różnych miast. To osoby świadomie kroczące przez świat, ale jednak wciąż żyjące w miastach. Jeśli się myślę, popraw mnie.

Żyję w dość licznej „Społeczności Alternatywnej” wrażliwej na stan środowiska lokalnie, jak i globalnie. I wiem, że gdyby ktoś chciał odwrócić bieg którejś z rzeczek płynących przez nasze tereny (czy coś równie idiotycznego) na pewno złączylibyśmy się w działaniach „obronnych”. Tego jestem pewien. Ale na manifestacje jeździ zaledwie kilka osób. A sprawę Puszczy Białowieskiej większość popiera z domu, przez Internet. Liczna grupa była na Dniach Kultury Pokoju w Białowieży. To pięknie, bardzo nas to ucieszyło. Dziękujemy. Ale może gdybyśmy w te około 100 osób mieszkali w bliskości Puszczy, sprawy wyglądałyby inaczej?

Ale jest jak jest. Kto był ze Stryszowa, kto z Wolimierza? Nie chodzi mi o rozliczanie kogokolwiek. Staram się sobie odpowiedzieć na Twoje pytanie.

Lokalne Alternatywne Społeczności, takie jak ta, w której żyję zwiększają szansę powodzenia takich działań takich jak ta w obronie Puszczy, pod warunkiem dobrego porozumienia z „lokalsami”. A o to często jest bardzo trudno.



Fot. Archiwum Słomy

## **Czy warto naprawiać świat? A może lepiej odciąć się od systemu i zostawić go własnej destrukcyjnej sile?**

Jesteśmy skłotersami na Matce Ziemi, zwłaszcza my, od pokoleń oderwani od życia plemiennego, związanego z konkretnym kawałkiem Jej powierzchni. Z mlekiem ze sklepu, wodą zimną i ciepłą płynącą nie wiadomo skąd i dokąd przez nasze mieszkania. Z tym cholernym deszczem czy mrozem właśnie wtedy, gdy zaplanowaliśmy spacer czy urlop. Chcąc nie chcąc jesteśmy aktorami i „egzekutorami”, wykonawcami tej globalnej dewastacji.

Życie jest Dzikie. Możemy mieć złudzenie, że nasze nie jest. Ale wszystko okazuje się w chwili umierania. I nie mówię tu o moim, naszym umieraniu. To jeszcze przed nami.

Czasami zadaję sobie pytanie ile istnień unicestwiam, aby przeżyć dzisiejszy czy jutrzejszy dzień? Nie mogę być przykładem, ani tym bardziej nauczycielem dobrego życia, skutecznego zapobiegania dewastacji i zagładzie. Stać mnie jedynie na to, na co mnie stać. A to się wciąż zmienia. I ta zmiana (czuję to wyraźnie) ma sens! Jest warta zachodu.

A to wcale nie są jakieś WIELKIE rzeczy. Ot, małe decyzje. To, co z nieuchronną skutecznością możemy zrobić dla ratowania Matki Ziemi, zrobić możemy wokoło nas samych. Przestać jeść mięso. Zmniejszyć zużycie czystej wody – oczyszczanie i przywracanie do obiegu wody raz użytej leży w technologicznych granicach dawnych osiągnięć cywilizacji „technicznej”. Nie podsycać złości i animozji pomiędzy nami a „resztą Świata”. Jadać to, co rośnie blisko. Unikać produktów jądowych do nas tysiące kilometrów. Chronić lasy te bliskie i dalekie.

Latem tego roku, po intensywnych dniach w Białowieży, wróciłem do domu bardzo poruszony. Z jednej strony doznałem nieuchronności zniszczenia, naporu dewastacji i bezsilności obrońców Puszczy. Z drugiej zaś strony, kolejny raz spojrzałem w oczy Tych, którzy są Tą Zmianą. Pięknych, promiennych osób, dla których te wysiłki są godne wsparcia, szacunku i podziękowania.

Zawsze jest warto, ma sens „ratować Świat od Zagłady”, czy w zamknięciu wobec innych, czy w otwartości, współdziałając z innymi. Ale dobrze jest zacząć wokół siebie, wtedy wzrasta skuteczność.

Mama Ziemia poradzi sobie bez nas ludzi. Nie jesteśmy jej potrzebni. To Ona jest nam niezbędna. Z tą niebywałą równowagą pomiędzy zimnem a ciepłem. Atmo i Strato sferami. Proporcjami Azotu do Tlenu...

Wszystko inne jest poezją! Życie jest Dzikie. Póki trwa! A umieranie jest Jego częścią! Drzewo jak upadnie, to dopiero początek.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Słoma.** Jerzy Słonimski. Lat 60. Syn, Mąż, Ojciec, Dziadek. Muzykant praktykujący, wytwórca bębnow, instruktor grania na nich. Wydawca, współorganizator Dni Kultury Pokoju. Mieszka na Lubelszczyźnie od 35 lat.